Rok XVIII. Miejsce Piastowe, Luty—Marzec 1920 r. Nr. 2. i 3.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi: 10 kor.

W Ameryce 2 dolary. W innych krajach 5 franków.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA",

p. Miejsce Piastowe (MAŁOPOLSKA).

Posłannictwo Polski*).

Jak pojedyńczy człowiek, tak i całe narody mają przeznaczone od Opatrzności Boskiej spełnić pewne zadanie na tej ziemi.

Polski przeznaczeniem jest być przedmurzem chrześcijaństwa. Była niem, jest niem i będzie niem. Gdy Polski nie było na świecie, Wandale i pokrewni im barbarzyńcy przeszli całą Europę chrześcijańską, niosąc spustoszenie moralne i materyalne i zapędzili się aż do Afryki północnej, którą posiedli, wytępiwszy tamże do szczętu niegdyś we wysokim stopniu kwitnący Kościół Chrystusów.

I Attyla jako istny bicz Boży przeszedł bez zapory niepowstrzymany przez nikogo Niemcy Francyę i Włochy; potrzeba było aż cudu, aby go powstrzymać u bram stolicy chrześcijaństwa.

Gdy zaś tysiąc lat temu powołał Pan Bóg do życia naród Polski, od tego czasu odetchnęło chrześcijaństwo: wszystkie bowiem nawały barbarzyńców przychodzące od wschodu i od północy odbijały się od dzielnego przedmurza chrześcijańskiego. I odtąd Włochy, Francya, Niemcy i inne narody mogły przez całe wieki pracować na niwach swoich, mogły budować wspaniałe gmachy i pomniki i oddawać się swobodnie sztuce i naukom. Barbarzyńcy azyatyccy nie zapuszczali do nich zagonów swoich, albowiem Polska ich zapędy powstrzymywała. Pogrom muzułmaństwa pod Wiedniem uwydatnia najwyraźniej to posłannistwo narodu polskiego, albowiem tam Polska ubezwładnia najpotężniejszego wroga chrześcijaństwa na zawsze, walcząc całkiem bezinteresownie i do tego na obcej ziemi.

I właśnie za to w sto lat potem żywioły przeciwne Kościołowi połączone związkiem tajemnym obalają byt polityczny narodu naszego, sądząc, że już teraz swobodniej rozprawią się z katolicyzmem i wyniszczą go ze ziemi. Lecz się przerachowali. Wytrącili nam wprawdzie z rąk broń i oręż fizyczny, lecz tem samem przyczynili się do powiększenia naszej zbroi i potęgi duchownej. Oto synowie hetmańscy i potomkowie tych, którzy walczyli za wiarę mieczem, mając wczas, w duchu religijnych przodków swoich, stworzyli literaturę wielką samodzielną i na wskróś katolicką, która odnowi świat, poprowadzi go na nowe tory i podwyższy Kościół Boży.

Literatura polska prędzej czy poźniej będzie podstawą nauczania we wyższych szkołach na całej kuli ziemskiej, zastępując łacinę i grekę od kilku wieków zbytnie rozpanoszone i zgubnie działające. Jak to wykazaliśmy gdzie indziej, wykład autorów starożytnych w szkołach średnich

*) Jak ś. p. Ks. Br. Markiewicz zapatrywał się na posłannistwo polski, patrz „Powściągliwość i Praca" Nr. 11 r. 1900.

metodą niewłaściwą rozszerzył na świecie bezbożny naturalizm, zaraził literatury narodów europejskich czystym humanizmem, a następnie sprowadził na świat dzisiejsze zamięszanie. Największe zaś spustoszenie moralne sprawiła ta metoda na wielkim narodzie niemieckim, który swoją oświatą i potęgą zaciężył na całym obszarze Polski (bo i w państwie rosyjskiem szkoły urządzone są wedle systemu niemieckiego). Jak zepsutą i zgubną jest literatura niemiecka, świadectwo niepodejrzane daje nam kardynał Hergenröther (Kirchen Geschichte zweiter Band, zweite Auflage str. 712—713). „Klasyczna literatura u Niemców — pisze — nosi na sobie piętno czystego humanizmu i niewiary: Lessing († 1781) stawiał rozum wyżej aniżeli biblią; u Herdera (1744 — 1803) religia jako sprawa serca nie powinna posiadać żadnych dogmatów; Chrystus był dlań tylko ulubieńcem Jehowy; religię stawiał na równi z humanizmem; jego ideałem była wszechstronna niezawisłość człowieka jedynie na sobie się opierającego. — Najsławniejsi mistrzowie niemieccy: Krzysztof Marcin Wieland (1733—1813), Jan Wolfgang von Göthe (1749—1832) i Fryderyk Schiller (1759—1805) byli najzupełniej przejęci klasycyzmem pogańskim i odwodzili swoich ziomków od chrześciaństwa; przyroda i samolubne używanie było dla nich wszystkiem. Wieland uwielbiał niskie chuci zmysłowe i nie umiał rozstrzygnąć, czy zwierzęcość czy też pierwiastek nadprzyrodzony w człowieku stanowi jego wyższość. Göthe zapalał czytelników swoich do umiłowania starożytnej Grecyi i dla piękna ziemskiego, był zdecydowanym zwolennikiem naturalizmu, oświadczał, iż nie jest chrześcijaninem, a nawet nienawidził pojęć chrześcijańskich.

Schiller także opłakiwał upadek wiary w bóstwa greckie i przyznawał, iż jego religią, nie mieć żadnej religii „Dotąd Hergenröther.“ Dodajmy jeszcze Hegla z całą plejadą filozofów którzy stawiali państwo ponad Kościół i tem samem je ubóstwili. Na nich to opiera się cały system polityczny w Niemczech w obecnym czasie.

Do takiegoż samego naturalizmu i niewiary prowadzi niemiecki system nauczania w szkołach średnich na całym obszarze Polski pod trzema zaborami, mający w pierwszym rzędzie na celu zapoznanie młodzieży z duchem starożytnych Greków i Rzymian jako ideałem prawdziwej oświaty i cywilizacyi. Instrukcye ministeryalne polecają, aby nauczyciele zacząwszy od piątej klasy gimnazyalnej wpajali w młodzież zasady filozoficzne w miejsce zasad religijnych, ucząc powtórnie tych samych przedmiotów w gimnazyum wyższem, których uczyli w niższem, — i aby tym sposobem wykierowali młodzieńców na mężów myślących na sposób wielkich mistrzów starożytnej Hellady i Romy a następnie na sposób mistrzów nowożytnej Germanii, którzy (jak Göthe w Fauście swoim) wyznają, iż w masonii znaleźli rozwiązanie najtrudniejszych zagadnień życia ludzkiego i którzy uświęcili brutalne prawo pięści i barbarzyńskie prawo czynów dokonanych.

Ta szkoła niemiecka zwyciężyła Francyę w ostatniej wojnie, ale oraz sprowadziła ona militaryzm i w parze z nim idący anarchizm. Ona też sprowadzi wkrótce wojnę wszechświatową, bankructwo i nędzę nigdy nie widzianą.

Już dzisiaj umysł nieuprzedzony jasno poznaje że nie mnogość wojska rostrzyga o losach ludzkości i świata, ale myśli przewodnie nim rządzące. Jako narody starożytne oparte na naturaliźmie, mimo milionowych armij i warowni kolosalnych zniknęły z powierzchni ziemi bez śladu; tak samo stanie się niebawem z ustrojami państwowymi, opierającymi się na tychże zasadach. Tylko Bóg i zasady stałe z religii prawdziwej zaczerpnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu.

Cóż tedy w obecnej chwili mają czynić Polacy?

Pracować dalej w duchu przodków swoich, trzymając się wiernie zasad katolickich nietylko w życiu prywatnem ale i we wszystkich stosunkach publicznych. Wystąpić z całą siłą przeciw pijaństwu, które w samej Galicyi zabiera rocznie około 200 milionów koron, które wydało w ręce ludzi obcych wielką ilość dworów i znaczną część gruntów włościańskich i doprowadziło kraj do nędzy.

Jeśli nie ukrócimy pijaństwa, na nic się zdadzą inne dobre urządzenia i fabryki, bo ono wszystko pochłonie.

Kapitały ulokowane na obcej ziemi co rychlej wycofajmy a ulokujmy w kraju bo choćby dziesięćkroć były asekurowane za granicą, w niedalekim krachu spowodowanym wojną wszechświatową przepadną niepowrotnie, pozostawiając nam tylko bolesne wyrzuty sumienia, iż majątek na polskiej ziemi i przy pomocy polskich rąk nabyty daliśmy wyzyskać obcym żywiołom, może nawet i przeciw nam. A historya i Bóg, potępiliby nas, żeśmy w najwalniejszej chwili zakopali talenta przez Opatrzność nam powierzone i dopuściliśmy naszemu dzielnemu i poczciwemu ludowi rozbiedz się po obcych krajach ze stratą

własną i całego narodu polskiego. To dyktuje zdrowy rozsądek.

Powinniśmy starać się o zniesienie nieszczęsnego monopolu nauczania i szkół bezwyznaniowych a oraz zaprowadzenia rządowego monopolu od wódki i ustaw przeciw pijaństwu na wzór tych, jakie są ze skutkiem we wielu już krajach za granicą zaprowadzone. Albowiem rządowy monopol nauczania ze szkołami bezwyznaniowemi i pijaństwo samopas grasujące są to dwie miny niebezpieczne, które społeczeństwo rozsadzają. Zgubnym jest dzisiejszy system nauczania w szkołach średnich jak wykazałem gdzieindziej; zgubnym jest również system nauczania w naszych szkołach ludowych zwłaszcza po miastach, gdzie obok siebie katecheci różnych wyznań dzieci społem zebrane na popisach odpytują. Przecież religia prawdziwa nie zna żadnych kompromisów! W ten sposób wywodzą się anarchiści, tutaj znajduje się gniazdo zarodowe socyalizmu przewrotowego. Ustawa taż jest także we wysokim stopniu niesprawiedliwa, gdyż ona zabiera gminom, w których nie ma szkół etatowych, szczupłe fundusze zebrane na oświatę, a przeznacza je na podniesienie szkół etatowych istniejących w gminach zasobniejszych. Ta niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołająca pozbawia w Galicyi przeszło 2 tysiące gmin najmniejszej nawet oświaty, wychodząc z niemądrej zasady: kogo nie stać na światło elektryczne, zabrać mu pieniądze, które ma na kaganek. — Wychowanie źle urządzone wydało zastępy oszustów, nieuczciwe bankructwa i armię ludzi przewrotu. Uderzmy tedy głównie na źródło złego, a nie na jego skutki. Nie biadajmy tyle na ludzi uwiedzionych i żyjących w zgubnem złudzeniu, jak raczej na instytucye, które wiodą ludzi na manowce. Autonomia powinna się zacząć od rodziny i od gminy. Znieść tedy barbarzyński przymus szkolny — mówię barbarzyński, bo przymus do zgubnej szkoły bezwyznaniowej, a dać gminom i osobom prywatnym wolność urządzenia sobie szkół, na jakie ich stać i jakich im potrzeba; — a rządowi zostawić tylko dawanie zapomogi na szkoły wyznaniowe.

Cóż nam po pięknym dachu, gdy fundament i zrąb bliski ruiny? -- Dopiero, gdy podwaliny i ściany naprawimy, wypadnie nam zabrać się do budowy dachu i do urządzeń wewnętrznych gmachu społecznego, jakoto: do reformy sprawiedliwej podatków, do zalesienia gór naszych, do regulacyi rzek i do rozwiązania innych zagadnień społecznych.

Szukajmy najpierw królestwą Bożego: wprowadźmy zasady katolickie w życie do wszystkich stosunków, a szczególniej do szkoły, a reszta będzie nam dodana. Skoro bowiem odzyska Kościół dawną swobodę i zapanują znowu na świecie zasady prawdziwie chrześciańskie we wychowaniu i we wszystkich urządzeniach społecznych, wtedy temsamem wszystkie narody zwrócą uwagę na naszą literaturę wielką a katolicką; zaczną się uczyć naszej mowy w najwyższych uczelniach; uczeni i mędrcy nasi zajmą najpoczytniejsze stanowiska na świecie, a narodowość nasza podniesie się do blasku nigdy przedtem nieznanego. — Zwrot ku zasadom chrześciańskim nastąpi na całej linii, skoro narody ujrzą potoki łez i krwi, gromady sierot opuszczonych i zubożenie powszechne — do czego doprowadzi rychło militaryzm wybujały i anarchizm równoległe z nim postępujący. Naszem tedy posłannictwem jest szukać przedewszystkiem królestwa Bożego i innym narodom na toż wskazywać, a będzie nam dany w dodatku rozkwit nauki i sztuki polskiej najświetniejszy i stanowisko przewodnie na świecie w dziedzinie ducha a wreszcie i swoboda polityczna.

„Idźcie do Józefa“!

Nikt dzisiaj nie zaprzeczy, że czasy które przeżywamy są nader trudne, niepewne, a dla wielu bardzo nawet ciężkie. Przy braku najpotrzebniejszych środków do życia, przy nadmiernej drożyźnie, wśród pogmatwanych stosunków, społecznych i zarobkowych, ludzie trapieni są nadto śmiertelnemi chorobami, z których jeśli jacy niekiedy wychodzą, nadługo są pozbawieni zdolności do pracy. Cóż czynić?

W pięcioksięgu Mojżeszowym zanotowane słowa Faraona do ludzi o chleb proszących, czasu wielkiego siedmioletniego głodu: „Idźcie do Józefa“, — stosowane przez Kościół do Opiekuna Syna Bożego, nigdy może nie były bardziej nadające się jak teraz wobec powszechnego potopu nieszczęść i nędzy obecnej doby, która wedle ekonomistów zapowiedzi, pojawiających się od czasu do czasu w dziennikach, rychło ustać nie może, ale przeciągając się na nieobliczony okres trwania, przeobrazi się jeszcze w gorszą

„Idźcie do Józefa“, do tego Józefa, którego Duch Św. nazywa mężem sprawiedliwym, do wybranego Opiekuna Najczystszej Maryi, Karmiciela Syna Bożego. „Idźcie do Józefa“ strapieni, chorzy, głodni i potrzebujący zachęca Kościół, a najwięksi święci najgoręcej zachęcenie to wiernym powtarzają,

Św. Alfons Liguori pisze: „Od chwili gdy Ojciec Przedwieczny nadał Zbawicielowi Józefa na swe miejsce, zawsze Jezus uważał go jako ojca, oddawał Mu cześć przynależną ojcu i słuchał Go przez lat trzydzieści. „A był im poddany“ (Łuk. 2, 51) mówi Ewangelia święta; co znaczy, że przez wszystkie te lata jedynem zajęciem Odkupiciela było, być posłusznym Maryi i Józefowi. W czasie tym rozkazywał Józef, jako postawiony nad ową małą rodziną, a Jezus słuchał. Zbawiciel nie uczynił kroku, nie wykonał niczego, nie kosztował żadnego pokarmu, nie chodził na spoczynek jak tylko za rozkazem Józefa. Objawiła to Marya P. św. Brygidzie w te słowa: „Tak Syn mój był posłuszny, że gdy Mu Józef rzekł: czyń to, albo to, natychmiast słuchał i czynił“ (Lib. 6 Rev. c. 58). A uczony Gerson mówi: „Często przysposabia Jezus napój i pokarm, myje naczynia, przynosi wodę ze źródła, umiata pomieszkanie“. Pokora z jaką jest posłuszny Jezus, daje nam poznać, że godność Józefa św. wyższa jest nad innych Świętych wyjąwszy Matkę Bożą. Dla tego słusznie pisze pewien uczony: Ludzie powinni bardzo czcić tego, którego Król królów tak wynieść chciał. Sam Jezus zaleca św. Małgorzacie z Kortony, aby była szczególniej nabożna do świętego Józefa. Chcę rzekł Zbawiciel, żebyś każdego dnia oddawała osobną cześć Józefowi troskliwemu karmicielowi mojemu.

Trudno byłoby opowiadać niezliczone przykłady o wielkich łaskach, które Józef święty wyjednywa dla swoich pobożnych; niech przeto dosyć będzie przytoczyć słowa św. Teresy, która w opisie swego żywota mówi: „Nie pomnę, aby co takiego było do tego czasu, czegoby, gdym Go prosiła nie uczynił. Prawie, podziwienia wielkiego godne są łaski znamienite, które mi Bóg raczył dać przez przyczynę tego świętego, i od jak wielkich niebezpieczeństw, tak na duszy jak i na ciele On mnie wybawił. Zda się, iż Pan Bóg innych świętych podzielił łaskami, że tylko w jednej jakiej szczególnej potrzebie ratować mogą; lecz świętemu Józefowi, według tego jakom sama doświadczyła, dał tę łaskę, iż we wszystkich potrzebach pomocny jest. W czem Pan Bóg chce, ażebyśmy poznali, iż jako na tym świecie w ciele śmiertelnym żyjąc był mu Chrystus posłuszny, tak i w niebie teraz czyni dla niego wszystko, o co go jedno poprosi. Tegoż doznały właśnie i inne osoby, którym radziłam, aby się jemu poruczały... Radabym wszystkich nawiodła na to, aby byli nabożnymi do tego wielkiego świętego, bom nieraz doznała, iż osobliwe dary On mi od Pana Boga wyjednał. Nie wiem, aby która osoba, mając do niego prawdziwe nabożeństwo: służąc Jemu szczególnie, nie miała uczynić znacznego postępu w cnotach. Od wielu lat gdy święto Jego nadchodzi, proszę Go o jaką łaskę, a zawsze ją otrzymam. O to też dla miłości Bożej proszę każdego kto mi nie wierzy, aby tego samą rzeczą doświadczył... Ja wątpię czy kto może pomyśleć o Królowej Anielskiej, mianowicie o usługującej z taką pilnością i pracą Panu Jezusowi w dziecinnych leciech, żeby nie miał oraz przypomnieć sobie Józefa świętego, dziękując mu za pomoc, którą dawał Pannie Przenajświętszej i jej Synaczkowi“ (Rozdział 6).

Słowem dobrze powiedział św. Bernardyn Seneński, że winniśmy trzymać na pewne iż jako Zbawiciel okazywał Józefowi św. na ziemi poszanowanie przynależne ojcu, tak w niebie nie odmówi mu niczego, owszem tem przychylniej wysłucha próśb jego“. (In Jos. n. 2).

Powtórzenie słów tych parę o św. Józefie wielkiego Doktora Kościoła, powołującego się na św. Teresę, które przytoczyliśmy z tłumaczenia z włoskiego Ks. Delerta, chyba wystarczyć powinno do zachęcenia wszystkich, by do św. Józefa gorąco się modlili. Wszakże prócz niedostatku, prócz wciąż zagrażającego głodu nie ustała jeszcze wojna, i prócz wojny śmierć obfite zbiera dziś żniwo; a komuż niewiadomo, że patronem od dobrej śmierci jest św. Józef; któż z Polaków nie wie, że hasłem dawnych rycerzy polskich w bój wstępujących było: Jezus, Marya, Józef. I dziś to hasło i to wezwanie tembardziej ustawać nie powinno, skoro nie ustały jeszcze plagi wojny, głodu i powietrza; bo właśnie wśród plag tych pomoc św. Józefa bywała niemal wyłączną i jedyną, o czem doskonale wiedzieli starzy Polacy, a co i dzisiaj dobrze jest znane i stwierdzane nieustannymi wielkimi cudami między wiernymi katolikami.

Ku wyżynom.

Człowiek, to pielgrzym tej ziemi, który potrzebuje od czasu do czasu przystanąć, oglądnąć się wstecz, aby zmierzyć okiem jak daleko zaszedł; spoglądnąć mu także trzeba i naprzód aby ocenić ile ma jeszcze drogi i wśród jakich warunków przebyć ją wypadnie; usiąść potrzebuje aby odetchnąć i zaczerpnąć siły do przebycia dalszej drogi. Przystanąć i odpocząć mu wypada, ale gdzie? czy w nizinach? — Nie, lecz na wzgórzach aby okiem swobodnie ogarnąć i zmierzyć mógł przestrzenie i odetchnąć lżejszem, świeższem powietrzem dla pokrzepienia swej

utrudzonej istoty. Ciężkie bowiem powietrze nizin utrudnia oddech; tam tak duszno i ciasno; gonitwa ciągła i zgiełk ludzki zużywają nietylko siły ciała, lecz wprawiają w zamieszanie ducha, osłabiają siły jego. Stądto instynktem człowiek wiedziony z gwaru i atmosfery miejskiej ucieka ku górom aby ciało i ducha odświeżyć.

Boć też za dużo tych wrażeń, przeciwności, wewnętrznych podniecień przynosi mu już dzień jeden; ileż musi łykać kurzu, który powoli osiada się ciężką i grubą warstwą. W ustawicznym pędzie życia tumany namiętności przysłaniają widok wstecz i naprzód, stądto potrzeba przynajmniej dnia jednego w tygodniu, aby otrzeć proch z duszy swojej, wznieść się na ową świętą górę do świątyni gdzie nie ma zgiełku, ale cisza uroczysta panuje, gdzie czyste powietrze, którem dusza głębiej odetchnąć wzrokiem swojem dalej sięgnąć może. W niezmąconych, złocistych promieniach słońca łaski skąpana, bystrzej wtenczas spogląda w przyszłość, łatwiej odnajduje cel pielgrzymki swojej, nabiera sił nowych do dalszej wędrówki tygodnia. „Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc“, śpiewa Psalmista (Psl. 121, 1).

Tak zdaje się jakoby w każdem posunięciu się po stopniach modlitwy w świątyni rosło także wewnętrzne ukojenie, spokój, siła życiowa i zapał duszy naszej do czynów i poświęcenia. Niedziela dzień spoczynku ale i pełen odpowiedzialności; ciału ma udzielić spoczynku, duszy dać pokój święty. Pokój zaś ten nie jest jakąś martwą, głuchą bezczynnością ducha. W niedzielę, w świątyni człowiek modlitwą zatapia się w Bogu i jako u źródła prawdy wszelkiej i dobra i piękna, życiem nowem i pełnem duszę swą napełnia. Oto słuchaj — pobożne pienia w świątyni milkną, harmonijne tony organu konają ostatnie na falach powietrza, a oto ciszę przerywają dzwonka dźwięki, zlewające się z głębokiemi westchnieniami płynącemi z serc rozmodlonych wiernych; święte te dźwięki oznajmują ci ową chwilę, kiedy Bóg przemienia się w chleba i wina postacie, tak jak niegdyś w Nazarecie na oznajmienie Archanioła stał się człowiekiem. I tu w świątyni, podczas uroczystej tej chwili ma się w twej duszy powtórzyć to Boskie wcielenie, życie Boże ma być w twej myśli, w twych słowach i uczynkach, czyli jak powiada św. Paweł masz być „drugim Chrystusem“, abyś, gdy zejdziesz z owej świętej góry ku nizinom wyniósł Go ze sobą i poniósł ku braciom, ku bliźnim, współpracując w ten sposób i pomagając około dzieła zbawienia swego i innych.

A więc świątynia to pole cichego, głębokiego działania łaski Bożej w duszy ludzkiej; tutaj owiewa duszę święta cichość, tutaj ona zatapia się w rozmyślania i widzi drogę, którą uszła i tę którą ma przebyć; tu na niebosiężnym szczycie owiewa ją świeży pokrzepiający wietrzyk prawdy łaski Bożej; tu niejako otrzymuje zachęcające do wytrwałości pozdrowienia przysłane jej z poza ziemskiego świata, od tych co dobiegłszy kresu swego osiągnęli szczęście nieskończone, a wzmocniona niebiańską zachętą szepcze korną modlitwę ku Najwyższemu, dziękując że ją tu przywiódł, oraz prosząc, aby błogosławieństwo Jego, jako poranna rosa, spłynęło na nią. Tu uspokaja pragnienie swoje ze źródeł Bożych i pokrzepia zwątlałe siły owocem drzewa żywota, Komunią świętą; a tak wzmocniona unosi się, by podobnie jak słońce, co promienie swe wysyła daleko, roznosić ogień miłości Bożej, jakoby Komunię świętą, rozdrabiać swe serce na czyny miłosierdzia dla bliźnich.

W prawdzie nieraz jeszcze oko jej, które poiło się światłem łaski Bożej, spoglądać będzie na żądzę i biedę ludzką, a serce, które tak blizko Najwyższego znajdowało się, niejedną falą pokus miotane będzie i dusza zatapiająca się w modlitwie, zdająca się nie dotykać ziemi, przebywać będzie musiała wśród ostrych kolców świata, i nieraz będzie cierpieć palące pragnienie i uginać się pod cierniową trosk koroną pod trudów krzyżem. I znów skieruje się ku świątyni i znów pokrzepi się i zasili, wcieli w siebie moc z góry, moc Chrystusową by podobna do świetlanej postaci Anioła Stróża towarzyszącego jej wciąż w tej pielgrzymce życia, dojść tam gdzie Bóg wszechmocny otworzy podwoje świątyni Góry Syonu, kędy jest wieczne wesele.

J. K.

Serce dziecka.

Serce człowieka należy urabiać od samego dzieciństwa. Wychowanie serca wymaga, tak jak wychowanie rośliny, umiejętności oraz ciągłej pieczołowitości. Jabłonka np., rodząca owoce cierpkie, gdy zostanie przesadzona w ziemię lepszą, wyda owoce wyborne; tak samo serce dziecka ze złemi skłonnościami wyda cnoty, jeśli dostanie się pod kierunek mądrego i szlachetnego wychowania.

Któż z rodziców nie pragnąłby, aby wszyscy ich dzieci kochali? Niechże tedy rodzice starają się, aby dzieci zasługiwały rzeczywiście na tę miłość u wszystkich.

Bywają osoby, których towarzystwa każdy chętnie poszukuje; bywają i takie, od których

wszyscy się usuwają. Czy pierwsi są obdarzeni od natury większemi przymiotami umysłu? Czy talent jaki ich wyróżnia? Czy uroda zaleca?

Bynajmniej. Najczęściej tajemnica ich towarzyskiego uroku leży w wychowaniu, jakie otrzymali w dzieciństwie: najczęściej bezwiednie nęcą one sercem, które rodzice lub wychowawcy odpowiednio wykształcili.

Chcąc, aby dziecko w późniejszem życiu odznaczało się towarzyską uprzejmością, należy od wczesnych lat przyuczyć je do wdzięczności za każdą wyświadczaną mu przysługę lub przyjemność. Najsamprzód niech się ta wdzięczność objawi w zwykłem wyrażeniu „Bóg zapłać“ lub „dziękuję“; z czasem dziecko dźwięk tego wyrażenia odczuje i w sercu. Należy przyzwyczajać dzieci do okazywania i wyrażania wdzięczności, gdyż każdy „dobry obyczaj“ staje się dla późniejszego życia dobrodziejstwem. Z początkiem dziecko powie wtedy tylko „Bóg zapłać“ lub „dziękuję“, gdy mu każą; powoli jednak wyraz ten zbudzi w sercu dziecka uczucie, tak, że za każdą odebraną przysługę lub przyjemność poczuje ono w sercu wdzięczność. W ten sposób dziecko nauczy się być wdzięcznem matce, babce, lub służącej, które krzątają się koło jego osoby, później wdzięczne będzie tym, którzy je pouczają, jako i tym, którzy je obdarzają; a tak ten prosty zwyczaj dziękowania wprowadzi duszę dziecka w tę atmosferę miłości powszechnej, która nie zna różnic między ludźmi, ale zna jedynie cnoty i zasługi.

Rodzice winni także przyzwyczajać dzieci do ustępstw i zgody z ich małymi towarzyszami. Charakter dziecka na takiej gotowości do ustępstw bynajmniej nie ucierpi; dziecko powinno umieć ustąpić i nie wymagać od innych poddania się jego zachceniom.

Z takich dzieci zgodnych wyrastają zgodni mężowie i zgodne żony, zgodni ojcowie i zgodne matki rodzin — a duch zgody więcej znaczy w życiu rodzinnem niźli duch chwilowego nawet bohaterstwa, gotowy nieraz do wielkich czynów poświęcenia. Zresztą, i duch zgody rodzi często czyny bohaterstwa. Kto w drobnych rzeczach umie zgodnie ustąpić, kto potrafi poświęcić dla zgody osobiste swe zadowolenie, ten zazwyczaj staje się nieugiętym bohaterem, gdy sumienie nie pozwala mu odstąpić od obowiązku; przeciwnie, ludzie nieugięci w osobistych uprzedzeniach, w sprawach sumienia i honoru zwykle miękną i łamią się.

Tysiące jest sposobów uszlachetnienia serca, tego istotnego źródła życia. Niech np. dziecko od najmłodszego wieku uczy się bawić razem z dziećmi uboższemi od siebie, niech im użycza swych zabawek, niech się dzieli z niemi przysmakami — a z pewnością nie wyrośnie z niego budzący odrazę samolub, lecz człowiek miły Bogu i ludziom, gotów do poświęcenia i czynienia dobrze, gdyż żadna niedola nie ukryje się przed człowiekiem, który nauczył się swoje „ja“ stawiać na ostatnim planie.

„Duch czasu“.

Od paru lat jesteśmy świadkami przemian i przewrotów dziejowych, które wszechświatowa wojna sprowadziła nietylko w ugrupowaniu narodów i w ukształtowaniu rządów państwowych w Europie, ale także do umysłów ludzkich wniosła pewnego rodzaju zarzewie zamętu w pojęciach o stosunku człowieka do bliźnich, do wszechświata i do Boga. Groza owego zamętu jest obecnie może najboleśniejszą troską u ludzi, którym powierzona jest piecza nad wychowaniem młodego pokolenia. Idą, a poniekąd już to jawnie, już to potajemnie nurtują jakieś prądy w ludzkości, które niedojrzali, a przeważnie niesumienni zapaleńcy nazywają nowymi ideami dla zbawienia świata, chociaż nie umieją ani określić ich istoty, ani też przedstawić ich skutków.

Coraz częściej zdarza się, że z ust młodych ludzi na uzasadnienie nowo powstających stosunków wychodzi krótkie zdanie: „Duch czasu“ tego wymaga. „Starsi nie pojmują ducha czasu“. A że wstrzymują się ci młodzi od bliższego określenia owego „ducha czasu“, mamy słuszną obawę przed brakiem u nich doświadczenia, krytycyzmu i bystrości umysłowej czy też przenikliwości duchowej. Młodzież bowiem jest z natury bardzo wrażliwa i nader podatna do przyjmowania wszelkich nowinek bez badania źródeł, skąd one pochodzą. Często nawet gardzi staremi źródłami prawdy. Nie lubi chodzić utartymi gościńcami, woli puszczać się na manowce, gdzie może znaleść ujście dla młodej energii i siły życiowej i borykać się z przyjemnością z napotykanemi przeszkodami. Żądza walki i okazanie bohaterstwa pcha ją na drogi niepewne i niebezpieczne. Gdy starsi, czy to rodzice opiekunowie, czyteż nauczyciele wskazują im pewne pole walki, pracy i trudów w celu godziwego użycia młodej siły życiowej dla ich dobra, miłości Boga i bliźnich, oni często mędrkują i nieufnie rady przyjmują.

Dzieje się to w ostatnich czasach nie rzadko bardzo, zwłaszcza u tej młodzieży, która już w zaraniu poznawania świata nie uległa

zupełnie dobrym wpływom wychowawczym, bo ich albo wcale nie było, albo one były za słabe na pewne usposobienia uporne. Młodzież taka, idąc często samopas, uświadamiając się dorywczo uchwyconymi książkami bez wyboru, bez szukania lub pokornego przyjmowania wskazówek starszych, nabiera pewnej zarozumiałości o swej wrzekomej wiedzy. Spostrzeżono już nieraz, że takiemu samoukowi zdaje się, jakoby on dopiero odkrył tę wrzekomą swoją wiedzę, że starsi nie mogą mieć o niej pojęcia dlatego właśnie że są starszymi. W swej naiwności sądzą, że to, co się ich mózgów młodych czepiło nie istniało wówczas, kiedy ci starsi ich rodzice lub nauczyciele byli młodymi.

O jakże litować się trzeba nad takimi młodzieńcami! Wszak wkroczyli już na mroczną drogę swych myśli, na której trudno im rozpoznać, gdzie są źródła żywej prawdy i zdrowe środki życia. Tacy łatwo przyjmują nowinki, nie badając, z jakiej kuźni szatańskiej one pochodzą. Zapominają lub nie chcą wierzyć, że chodzą po świecie szatani, wysyłani z kuźni Antychrysta, który tu na ziemi obrał sobie siedliska w miejscach upatrzonych wśród ludzi, co od Boga i Jego przykazań odstąpili. A że tacy młodzi ludzie pragną uchodzić za oświeconych, uświadomionych czyli tak zwanych „bardzo kulturalnych", czy „postępowych", należy im przypomnąć do rozważania zdanie, że historya ludzkości, — żyjącej, o ile wiemy, już kilka tysięcy lat wśród różnej kultury, — jest mistrzynią życia. Księgi dziejów i cierpień ludzkości dostarczają nam świadomości, że my, ludzie nowocześni, czujemy to dziś najbardziej dzięki rozlicznym smutnym oznakom, że wszelka a zwłaszcza polityczna praca kulturalna musi zostać podporządkowana wyższemu dobru i przez nie oświecona i oczyszczona, jeśli ma sprostać swym coraz trudniejszym zadaniom.

Zastanowić się nam wypada, czy ów „duch czasu" w swej istocie nie określony, nie wyklucza przypadkiem owego wyższego dobra. Niestety trudno temu zaprzeczyć, że szerzące się od dawna pogaństwo nie uznaje obok siebie żadnego wyższego dobra, a zatem jest zaprzeczeniem kultury, która stanowi największą zasługę religii chrześcijańskiej. Ta bowiem religia wychowała w człowieku niezłomną wierność wobec jego duchowego przeznaczenia, uniezależniła go od pogańskiej wszechpotęgi, czyniącej z ludzi niewolników, wzmocniła i utwierdziła jego siłę charakteru do zadań życia społecznego w jak najwyższym stopniu.

W słowach Chrystusa Pana: „Królestwo moje nie jest z tego świata" mieści się owa prawda żywa i jedyna, jaka wiedzie ludzkość do najwyższego dobra. Ale nie znaczy to, że świat ten ziemski zostawić należy na pastwę Belzebuba, lecz znaczy: Nie zdołacie świata tego zorganizować jedynie środkami tego świata. Potrzeba wam mądrości z zaświata, ażeby świat doczesny opanować. Jakoby Chrystus Pan mówił: Ja działam pośród świata, — jednak sam nie jestem z tego świata.

Ta boska nauka i wiara już raz zwyciężyła starożytne pogaństwo, zwycięży i obecne nowożytne, a z tem przeminie i ów „duch czasu" nieokreślony i zginie bezpowrotnie. ***Fr. Sypowski***
nadradca sądowy.

Podróż do klasztoru.

....W czasie całej mej podróży z L. do S. ustawicznie szeptał zwodniczy głos świata do mej duszy przedstawiając złudne swe ponęty i wdzierając się przez wszystkie zmysły ciała do jej głębi; ale głos Boży brzmiał jeszcze silniej wołając: „Pójdź za mną". Świat roztaczał przedemną najpiękniejsze obrazy, ale oko moje widziało jednak wszędzie Zbawiciela krwią zbroczonego, upadającego pod ciężarem krzyża. I widziałem tłumy ludzi pragnące odbyć tę drogę Krzyżową z Nim i pod jego przewodnictwem, lecz wnet zmęczeni natrafiali na kolące ciernie zaparcia się siebie, tracili odwagę. Jednym ukazywał świat kawał żółtej ziemi wołając: „patrz, to złoto" i chciwie rzucali się na tę zdobycz opuszczając swego Przewodnika. Jezus spoglądał na nich łzawym wzrokiem pełnym litości jakoby chciał mówić: „Zdradzasz mnie dla sztuki złota a ja z miłości ku tobie stałem się ubogim, żyłem w biedzie i nędzy".

Innym zaś ukazywał świat różne błyskotki jak herby, tytuły, ordery; i ci rzucali się chciwie na takowe i opuszczali swego Przewodnika. Ale Jezus szedł dalej bolesną drogą, a po każdej zdradzie krzyż jego stawał się cięższym a wzrok pełen miłości zdawał się wołać: „Opuszczasz mnie dla próżnej chwały a ja, by cię uczynić uczestnikiem wiecznej szczęśliwości naraziłem się na żarty i szyderstwa pospólstwa; byłem jako „robak a nie człowiek".

I ukazywał świat suto zastawione stoły oraz inne przyjemności życia i znów szybko się rzucali na tę zdobycz opuszczając również swego Przewodnika a Jezus upadł pod krzyżem i westchnął widząc tak haniebną zdradę, która mu zgotowała gorżką żółć i ocet. I ukazywał świat wstrętne obrazy różnego rodzaju rozkoszy. Gromadnie rzucili się ludzie w kałużę zbrodni

i występku, a Jezus wyciągnął swe ręce i nogi aby je do krzyża przybito i z krzyża spojrzał boleśnie do koła, a z pięciu ran jego rozległ się głos pełen smutku i litości: „Ojcze odpuść im bo oni nie wiedzą co czynią“. Na głos ten zapłakali Aniołowie w niebie, a potęgi piekielne z okrzykami radości towarzyszyły bluźnierczym tłumom.

Mała garstka wytrwała z Jezusem na drodze krzyżowej i stanęła pod krzyżem w miłości i niemem cierpieniu; kilka niewiast i ukochany uczeń, który przy ostatniej wieczerzy na piersiach Zbawiciela spoczywał! — Ten obraz stał mi zawsze przed oczyma wywołując z głębi mej duszy wezwanie: O Jezu Ty mnie wołasz; pójdę za Tobą, a choćby serce moje miało się z bólu rozpęknąć, niech się rozpęknie u stóp Twego krzyża.

POCIESZAJĄCY OBJAW.

Wszędzie dziś dają się słyszeć narzekania na ciężkie czasy, na braki w aprowizacyi, na głód. Nic więc dziwnego, że i zakłady nasze w ciężkim znajdują się nieraz położeniu.

Środki utrzymania w ogóle czerpiemy z pracy rąk i ofiarności publicznej; zaś środki żywności z pól plebańskich i zakładowych. Wszystkie te źródła utrzymania w tym roku zawiodły. Warsztaty cierpią na brak surowców, ofiarność niedostateczna, a z powodu klęsk elementarnych jakie w roku zeszłym nawiedziły naszą dzielnicę i żniwa niedopisały. Zwyczajnie własnego zboża starczy nam do Bożego Narodz. — a trzeba wiedzieć, że na wyżywienie m. w. 300 ludzi (mowa tu o samem tylko Miejscu Piastowem) potrzeba nam dziennie około 150 kg. zboża, co wyniesie na miesiąc przeszło 40 centnarów metr. prócz kartofli etc.

W tym roku przewidując trudności aprowizacyjne kupiliśmy w jesieni co się dało i oszczędność posunęliśmy do ostatnich granic mimo to w początkach lutego wymietliśmy już resztki ze śpichlerza. — Co teraz poczniemy? Oto pytanie, które się cisło na usta. Rozpuścić wychowanków niepodobna bo to przecież sieroty i dzieci opuszczone. Gdzie pójdą? co będą robić? Ufni jednak wpomoc Bożą i opiekę śp. Założyciela zaczęliśmy szukać ratunku. Los nasz zaniepokoił licznych naszych przyjaciół, którzy zaczęli spieszyć z pomocą jak kto mógł. Między innymi dowiedzieli się także o naszym niedostatku robotnicy kopalni ropy w Krośnie i okolicy kilkunastu z nich odstąpiło nam część swoich racyi mąki z magazynów kopalnianych za 1 miesiąc. Można więc śmiało powiedzieć, że od ust sobie odjęli kawałek chleba, by się nim podzielić ze sierotami. — Cześć im zato! Niech Bóg zapłaci za tak szlachetne serca, bijące pod bluzą robotniczą.

Drugi już miesiąc żyjemy prawie cudem patrząc na oczywiste dowody Opatrzności. To nas napełnia otuchą i z ufnością pozwala spoglądać w przyszłość.

Redaktor Ks. Dr. Jan Kutowski. — Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem.
Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.